Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 **WARSZAWA — 1930 — 15 GRUDNIA** **NUMER 26**

REDAGUJE KOMITET

Żywoty podwójne

„Kurjer Poranny" z 18 listopada 1930 streszcza za pismami francuskiemi oryginalny żywot rzymskiego, człowieka poczciwego, ks. Turmela, profesora teologji i propagatora bezbożnictwa. Ten 70-letni kapłan odprawiał przez całe życie przepisane msze, chrzcił, udzielał ślubów, grzebał, wygłaszał piękne kazania i nawet nauczał teologji katolickiej na uniwersytecie w Reims. Aż oto pokazało się, że ten zacny kapłan napisał szereg książek nietylko bezbożnych, bo to nic osobliwego, ale programowo bezbożniczych. Krzyk, zdumienie, sąd nad heretykiem prawowiernym i śmieszne średniowieczne kary [1]).

A tymczasem nie stało się nic osobliwego. Były jezuita niemiecki, Heiler, opowiada w swojem dziele poświęconem analizie katolicyzmu o pewnym profesorze teologji

[1]) Ks. Turmel był zamaskowanym modernistą. Już w okresie potępienia tego ruchu przez Piusa X, bo w r. 1908, Turmel był podejrzewany o modernistyczną herezję. Przysiągł wtedy przed swoim biskupem, że nieprawdą jest, aby należał do zwolenników Alfreda Loisy. Dwulicowość tego osobliwego profesora teologji wykrył przypadek. Oto w ręce jednego z księży trafiły dwa listy Turmela: jeden podpisany właściwem nazwiskiem, a drugi jednym z jego licznych pseudonimów, pod którémi wydawał swoje ateistyczne prace, utrzymane zawsze na wysokim poziomie naukowym i literackim. Ekspertyza grafologiczna wykazała, że pisał je jeden i ten sam człowiek. Doniesiono o tem Watykanowi, który wezwał Turmela do wytłu-

uniwersytetu w Innsbrucku, który swoje wykłady dogmatyki katolickiej zwykł był kończyć takiemi znamiennemi słowy: „Oto, moi panowie, jest nauka kościoła katolickiego; czy odpowiada ona rzeczywistości tego nie wiem; być może, że wszystko jest totaliter aliter (całkiem inaczej). To są zjawiska stałe. Wybitny uczony francuski i ksiądz rzymski, Albert Houtin, który rozszedł się z kościołem, opowiadał o jednym ze swoich kolegów kapłanów, że zachwycał panią Caillavet, która mawiała do niego: „Musimy się, panie księże, widywać często na tym świecie, bo niema nadziei, że spotkamy się na tamtym". Ten przykładny ateista i kapłan rzekł pewnego dnia do swego przyjaciela księdza Meissasa: „Spełniam swoje zadanie gdy wchodzę do kościoła: mówię i działam konsekwentnie; gdy wychodzę z kościoła, staję się samym sobą... Przyjmuję wszystkie dogmaty, ale nie myślę o żadnym". Gdy William Gibson, wielka „zdobycz" katolicyzmu, „nawracał się" na jedynozbawczą wiarę, to sobie pokpiwał: „Prawdę powiedziawszy, pozostaje jeszcze jedna trudność: wierzyć w Boga. Ale to jest bez znaczenia". Kardynał Mathieu był świetnym znawcą historji Europy od XVI-go wieku poczynając. Gdy go pytano, czy zna równie dobrze historję religji, wzruszał ramionami, uważając, że studjowanie religji byłoby stratą czasu. W oczach jego była ona poprostu historją głupoty ludzkiej. Kanonik katolicki Chevalier już dawno wykazał, że tak zwany domek loretański jest zwykłem fałszerstwem, ale papież Benedykt ustanowił święto Matki Boskiej Loretańskiej i zrobił ją patronką lotników. Gdy uczciwy ksiądz Houtin wykazał, że tak zwany cud św. René, czyli wskrzeszenie umarłego po siedmiu latach leżenia w grobie, jest zwyczajną blagą, jego biskup, ks. Rumeau gromił go za to i wykazywał niebezpieczeństwo mówienia prawdy. Jako przykład przytoczył domek loretański, który krytyka naukowa pozbawiła wszelkiej wartości kultycznej, a potem dodał, że kościół nie może przychylić się do twierdzeń krytyki, bo do pielgrzymek loretańskich przywiązał liczne odpusty. „Loreto—rzekł dosłownie—jest i pozostanie najczcigodniejszą świętością katolicyzmu". Gdy ksiądz Houtin przekonywał rzymskich prałatów o konieczności reformy kościoła, odpowiedziano mu: „Ksiądz chce, abyśmy popełnili samobójstwo!"

Fałsz zagnieździł się w Rzymie na stałe i samo wyma-

---

maczenia się. Nie widząc możności wyparcia się swego wallenrodyzmu, Turmel przyznał się do swej podwójnej gry. Osądzono go i wyklęto. Pomimo, że „imię jego wymazano z pośród żyjących", Turmel żyje dotąd. Dojrzał on wprawdzie tą drogą do średniowiecznego stosu, ale mimo wszystko, już na nim nie zginie. Najwyżej spalą go po śmierci w krematorjum.

Turmel był, jak się okazało, autorem świetnej książki pt. „La vie du satan" (Życie szatana), którą wydał pod pseudonimem Louis Coulinges. Książka ta była napisana takim świetnym językiem, że długi czas pomawiano o jej autorstwo samego Anatola France'a. Red.

ganie reformy uważane tam być musi za wezwanie do samobójstwa. To też panuje tam cynizm i obłuda. W związku z polityką rządu francuskiego, który zmierzał do zupełnego wyemancypowania społeczeństwa francuskiego z pod panowania czarnej międzynarodówki, gazety klerykalne bardzo wiele pisały w swoim czasie o tak zwanych rządach prześladowczych (régime de la persécution). Niektórzy zakonnicy musieli poopuszczać wygodne klasztory i zabrać się do życia mniej próżniaczego. Zrazu było ciężko, ale potem ojcowie jezuici, benedyktyni i dominikanie tak się zagospodarowali w „świecie" i tak im było dobrze wśród prześladowań, że z niepokojem myśleli, iż to „prześladowanie" mogłoby się skończyć. Pewien poczciwy i naiwny dominikanin o. Wincenty Maumus, ceniony gość pani Waldeck Rousseau, żony prezesa ministrów, wpłynął na tę dewotkę tak dalece, że miała ona wyrobić możność powrotu dominikanom do klasztorów. Przeraziło ich to, i jeden z nich, głośny w swoim czasie ojciec Gaffre, złotousty kaznodzieja, postanowił temu zapobiec. Ponieważ było to w wielki czwartek, a nazajutrz ojciec Gaffre miał kazać przed wytworną publicznością snobów paryskich, ułożył sobie ładne kazanie, w którem mówił o Judaszu, Herodzie i Piłacie oraz o żonie Piłata. Mówił tak wyraziście, że słuchacze zrozumieli, iż mówi on o prezydencie republiki, Waldecku-Reusseau i ministrze Combesie. Prasa klerykalna zrobiła resztę. Okazanie dominikanom życzliwości stało się niemożliwem, rządy „prześladowcze" zostały ku wielkiej ich uciesze utrzymane. „Złotousty" sługa boży, ojciec Gaffre, był kobieciarzem pierwszej klasy i często mawiał o sobie: „Gdy byłem biały (dominikaninem), z tuzin kobiet deptało mi zawsze po piętach; gdy stałem się czarnym (księdzem świeckim), miałem ich jeszcze z pół tuzina; teraz, gdy jestem laikiem, muszę im płacić, gdy mi się ich zachciewa".

Co to ma wspólnego z jakąkolwiek religją, czy elementarną etyką? Książe Borghese, który według „La Croix" (17/XIV 1918) umarł jako wzorowy katolik, mawiał o sobie, że nie wierzy w nic, ale „gdy się znajdę na łożu śmiertelnem, to wezwę księdza. Mam to we krwi". Matka jednego z wybitnych księży francuskich, Charlesa Denisa, ubolewała, że kościół obstaje przy celibacie, którego nikt nie przestrzega, i zachwycała się kochanką swego syna-księdza. „Ale mój syn posunął się zadaleko: wziął kochankę do domu swego. Tego się naogół nie czyni, tego czynić nie należy... Ale była to wielka pani. Ach, gdyby pan był widział jej ruchy!" To też jeden z nieszczęśliwych księży rzymskich, głośny karmelita Loyson, napisał w swoim pamiętniku: „System katolicki wypacza umysł i, co jest jeszcze smutniejsze, wypacza sumienie..."

Że jakiś ksiądz Turmel był sobie oficjalnie kapłanem, a prywatnie propagatorem bezbożnictwa, to drobiazg wobec faktu,

że arcybiskupi rzymscy gotowi byli wyświęcać kapłanów dla praktyk satanistycznych, byle im dobrze płacono. Huysmans był niedowiarkiem i libertynem. Ks. Mugner, który go nawrócił, mawiał o nim, że katolicyzm przyjął, o chrześcijaństwie słyszeć nie chce. Po „nawróceniu" swojem Huysmans pisał dla snobów katolickich głupie i plugawe książczydła o mszach czarnych, przy których wyuzdane kobiety i ich partnerzy robili nieapetyczne rzeczy z poświęcanemi opłatkami. Książki te miały masę czytelników, jak się łatwo domyślić, gdyż była to najplugawsza pornografja przykraszona świętoszkowskiem oburzeniem na satanistów, sycących swoje djabelskie chuci świętościami. Huysmans stał się głośnym „pogromcą" satanistów, jak Taxil, wesoły kpiarz, był znowuż inspiratorem Leona XIII w jego walce z masonami. Do tego tedy „antysatanisty" Huysmansa przybył niegdyś ni mniej ni więcej tylko arcybiskup Kolombo, który skrewił coś i przez władze wyższe został przepędzony z urzędu. Ponieważ wszakże sakrament kapłaństwa jest niezniszczalny (indelebilis), przeto ów zacny arcybiskup wziął się do wyświęcania kapłanów za pieniądze. Tacy kapłani konsekrowali hostje i służyli niemi praktykom satanistycznym. Opowiadał o tem Frédéric Lefèvre (Entretiens avec Paul Valéry. Rozmowy z Pawłem Valéry). Przedmowę do tej książki napisał ksiądz Henri Bremont, autor wielkiej historji uczucia religijnego we Francji. A więc sprawa murowana.

Dzisiaj nawet dzieci wiedzą o francuskim katolicyzmie ateistycznym. Jest to katolicyzm rojalistów francuskich i nacjonalistów tak szowinistycznych, że nawet słyszeć nie chcą o Jezusie i apostołach, jako że to są żydzi. Natomiast bardzo cenią papieża jako cezara i kolegjum kardynalskie jako senat rzymski. Ktoby tam dzisiaj szukał w tych sprawach pewnej konsekwencji logicznej czy moralnej! Gdy humanista Vala w wieku XV wykazał niezbicie, że tak zwane dekretalja Izydorjańskie są ordynarnem fałszerstwem, trzeba się było z tem pogodzić, ale co papiestwo przy pomocy tych fałszerstw zdobyło, to już zatrzymało. Co wzięte, to święte. Weźmy jeszcze błogosławieństwo papieskie Nocy św. Bartłomieja, błogosławieństwo in blanco dla morderców niedoszłych królowej angielskiej Elżbiety, inkwizycję „świętą", dbałość o pobożność prostytutek w państwie papieskiem, a będziemy mieli pewne pojęcie o dwoistości życia klerykalnego, które jest nie wyjątkiem, ale regułą. I u nas przecie biskup Massalski wyświęcił na poczekaniu zbrodniarza Ogonowskiego, któremu groziła kara śmierci za łupiestwa i gruby romans z krową.

Do rozdwojenia duszy katolicyzmu należy nakaz przemilczania prawdy. Na indeks książek zakazanych nie wciągano w swoim czasie tłustego „Dekameronu" Boccaccia, zmieniając jedynie osoby wykonywające wszystkie grzechy główne. Zamiast mnichów, mniszek i księży powstawiano

adwokatów i wogóle laików. W systemacie tej moralności wolno grzeszyć, ale nie wolno mówić. W żadnym Syllabusie niema klątwy na grzesznika praktykującego, lecz wyklina się jedynie grzesznika myślącego. Nie ten wyklęty, który uczyni, ale zawsze tylko „wyklęty, który powie“. Ta formuła klątw papieskich daje do myślenia. Ludwik XV czy XVI może sobie być rozpustnikiem pierwszej klasy, byle tylko chodził na msze i płacił duchowieństwu wysokie pensje. Piekło jest dla nędzarzy. Papieże ze starych dobrych czasów pornokracji (władzy nierządnic) to także „ojcowie święci“, bo według Grzegorza VII (Distatus papae) każdy papież zgodnie z kanonami wprowadzony na papiestwo, odrazu staje się świętym. Nie wiele warta ta automatyczna świętość, bo Dante podczas swej wędrówki po piekle, widział tam wielu papieży.

Do dwoistości duszy katolicyzmu zaliczyć należy jako przykład klasyczny układ lateraneński. Mussolini kpi sobie z religji wogóle a z chrześcijaństwa w szczególności, bo nawet w przemówieniach po podpisaniu układu powiedział, że chrześcijaństwo byłoby pozostało nieznaną nikomu sektą żydowską, gdyby nie Rzym; do etyki kościelnej i wychowania klerykalnego zaufania nie ma, więc całą młodzież oddał na wychowanie faszyzmowi, przeciw czemu papież całkiem nieskutecznie protestował; rozpędził na cztery wiatry partje katolickie i harcerzy klerykalnych; unicestwił prasę klerykalną; powierzył napisanie podręcznika religji nie fachowym teologom watykańskim, ale pisarce liberalnej, Grazii Deledda, laureatce Nobla. Jeśli taki człowiek układa się z papieżem to nie dla jakiejś wiary, ale dla grubego interesu politycznego. Powiedział wszak: nie wskrzeszamy świeckiej władzy papieża, ale ją grzebiemy nazawsze. Młodzież faszystowska pisze w swoich pismach, że papiestwo ma służyć faszyzmowi. Mussolini wiedział, że klerykalizm całego świata będzie zachwycony jego „pojednaniem się“ z papieżem i że to będzie można dobrze zdyskontować dla polityki faszystowskiej. I tak się też stało. Ciemnota ludzka jest źródłem bogactw niewyczerpanych, cenniejszych od kopalń węgla i złota.

Ksiądz Turmel, kapłan-bezbożnik, nie jest takim rzadkim wyjątkiem, jak sądzi „Kurjer“. Kapłaństwo jest dzisiaj, jak zresztą zawsze, stanowiskiem łatwem i wygodnem. Ileż musi się napracować i nazabiegać młody lekarz, zanim utrwali swoje stanowisko w świecie Jak dużo musi wiedzieć uczony, ile ćwiczyć się musi artysta! A młody chłopak wyświęcany, jest odrazu gotowym człowiekiem: plebanja, gospodyni i grube pieniądze to automatyczny dodatek do święceń i ślubów dobrowolnego ubóstwa. Dlatego bezbożnik wychowany na etyce katolickiej niechętnie rozstaje się z takim komfortem. Kapłanem był sobie oficjalnie, bezbożnikiem prywatnie. Inni jego koledzy tem się częstokroć różnią od niego, że nie piszą mądrych książek. Oto wszystko. Piszą

intratne brednie i ciągną z nich duże zyski. Ten zaś łasip widać rzeczy mądre i stąd nieubłagany gniew. Niedawno ukazała się w polskim przekładzie książka Mussoliniego „Kochanka kardynała"[1]). Z książki tej widać, co Mussolini sądzi o kościele rzymskim i papiestwie. Gardzi jednem i drugiem, ale jedno i drugie nie pogardziło nim i miljonami lirów, które można było od niego dostać. Czy to jest moralność? Nie! To jest rozkład watykanizmu i tego wszystkiego, co się z nim łączy.

P. Hulka-Laskowski

D o p i s e k: Po napisaniu tego artykułu otrzymujemy pisma francuskie, z których wynika, że ks. Turmel jest jednym z najwybitniejszych religjologów francuskich, a zarazem filarem naukowego wydawnictwa „Christianisme", zwalczającego dogmat katolicki i papiestwo. W poważnem tem wydawnictwie ukazały się m. i. prace modernisty ks. Houtina (Krótka historja chrześcijaństwa; Historja celibatu; Gratry i Loyson), Tadeusza Zielińskiego, Sybilla, Loisyego rozprawa krytyczna o Dziejach apostolskich, włoskiego księdza Buonaiutiego o modernizmie itd. itd.

Ksiądz Turmel, który liczy obecnie lat 71, wydał w tym zbiorze jako Delafosse, Coulange, Perrin.., dzieła wyjątkowej erudycji i talentu pisarskiego: Dziewica Marja; Czwarta ewangelja; Msza; Listy ap. Pawła; Katechizm dla dorosłych itd. Wszystkie te rzeczy napisał ze stanowiska bezwzględnego ateizmu i cieszył się wielką poczytnością nawet w kołach swoich przeciwników ideowych, a to dla wielkiej wiedzy swojej i jasności wykładu. Zarazem pełnił obowiązki kapłańskie w Reims, gdzie przez długi czas był profesorem wielkiego seminarjum dla duchownych, chociaż już w roku 1892 oświadczył swoim słuchaczom, że nie wierzy w rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa w eucharystji.

Dla kleru rzymskiego był on specjalnie niemiły i niebezpieczny, bo jako ksiądz znał doskonale wszystkie jego sekrety fachowe i wiedział dużo rzeczy, które dla laików bywają zwykle tajemnicą. Dla pracy jego charakterystyczny jest taki np. ustęp z „Katechizmu dla dorosłych", w którym, opierając się na jezuickiem czasopiśmie „Etudes" (Studja) z dnia 20/I 1920 wykazuje, że kościół rzymski zabiera się do zrewidowania wyobrażenia grzechu pierworodnego i że tym rewolucjonistą, który się tego podjął, jest b. pogromca modernizmu i inspirator Piusa X, a zarazem autor encykliki „Pascendi", kardynał Billot.

Rzecz prosta, że ks. Turmel został wyklęty najcięższą klątwą. Postać interesująca jako jaskrawy dowód, że pomimo przysięgi antymodernistycznej moderniści istnieją i działają.

P. H.-L.

---

[1]) Benito Mussolini, K o c h a n k a K a r d y n a ł a. Warszawa 1930, „Alfa", str. 176. Cena 5 zł.

Zasady katolickiej etyki

(d. c.)

Kler katolicki oswaja się z tolerancją

Nim przystąpię do omówienia szczegółowych wskazówek i nakazów etyki katolickiej, chcę jeszcze przedtem zwrócić uwagę na kilka rewelacyjnych wynurzeń ks. dr. L.

Oto w ustępie o wolności sumienia (str. 43) czytamy (Rządzie polski: uwaga!) taką piękną teorję:

„Wolność sumienia polega na tem, że każdemu człowiekowi przysługuje prawo, by go nikt nie zmuszał do czynu, który jest przeciwny jego sumieniu chociażby to sumienie było błędne.(?) Ponieważ sumienie zależy od przekonań religijnych (niekoniecznie, ale możemy się z tem zgodzić, gdyż i brak przekonań religijnych, jest też w gruncie rzeczy pewnem, „wyznaniem" p. n.) przeto często przez wolność, sumienia, rozumiemy także wolność wyznania i praktykowania religji. Jasną jest rzeczą, że człowiek prywatny nie może ograniczać wolności sumienia swoich współobywateli i zmuszać ich do przyjmowania odmiennych zasad religijnych; wyszydzać kogoś lub krzywdzić z powodu jego religji jest znakiem braku wychowania i kultury serca i w wysokiem stopniu sprzeczne z chrześcijańskiem przykazaniem miłości. Ale i władzy państwowej nie wolno prześladować obywateli za przekonania religijne, ani ich zmuszać do przyjmowania pewnej religji (zasada: cuius regi, eius religio, jest fałszywa), owszem powinna ona przyznać swoim obywatelom wolność wyznawania i praktykowania ich religij, o ile one tylko nie sprzeciwiają się dobru publicznemu, moralności publicznej i nie zagrażają porządkowi społecznemu (tolerancja polit czna).

„Kościół też zakazuje prześladować innowierców za ich religję, nie używa przymusu przy nawracaniu pogan lub heretyków, na misje wysyła nie żołnierzy uzbrojonych, lecz kapłanów z ewangielją i krzyżem w ręku a z miłością w sercu. O ile dawniej ze strony niektórych sług kościoła były nadużycia — to, były to mając na względzie ówczesne stosunki, wyjątki ubolewania godne".

Przerwijmy na chwilę, aby ochłonąć z podziwu i ciekawości.

Przedewszystkiem mamy tu art. 111, 112, 113, 115, 116 naszej Konstytucji powtórzone niemal dosłownie. Skądżeż się to wzięło? Czy to przypadkiem nie warunek, od którego M. W. R. i O. P. uzależniło polecenie książki ks. dr. Lubelskiego szkołom? Bo, że cała ta piękna tyrada jest sprzeczna z prawem kanonicznem, z syllabusem Piusa IX, z bullami papieskiemi o tępieniu heretyków, prześladowaniu czarownic, to więcej niż pewna.

Czytamy: „Kościół... zakazuje prześladować innowierców za ich religję, nie używa przymusu przy nawracaniu pogan lub heretyków..."

„Zakazuje..." A od kiedyż to? Czy przypadkiem nie od czasu, jak władze świeckie powiedziały wam, o krwawi misjonarze: „Dość!" i wyrwały wam z fanatycznych rąk płonące żagwie do podpalania stosów? pozbawiły was więziennych lochów i narzędzi tortur?... Przecież to jeszcze 1903 r. Leon

XIII pisał: „Kościół wstrzymuje się narazie od prześladowania heretyków tylko dlatego, ażeby nie pogarszać stosunków w dzisiejszych okolicznościach wyjątkowych, ale bynajmniej nie wyrzeka się prawa do tych prześladowań, skoro tylko stanie się to możliwe. Bo kościół ma prawo i ma obowiązek tłumienia błędów dowiedzionych i karania winnych". A czy obecny papież w swoim okólniku przeciwko zjednoczeniu się kościołów nie oświadczył, że jest rzeczą nie do pomyślenia jakakolwiek społeczność chrześcijańska, pozwalająca wiernym na swobodę wyboru w sposobie pojmowania rzeczy wiary?". A czy taki ks. Choromański, powaga w rzeczach obskurantyzmu na gruncie warszawskim równa papieżowi, czyż nie zieje nienawiścią do tolerancji gdzie może i kiedy może?.,.

Skądżeż teraz to nagłe trąbienie do odwrotu?

Wskazówki do wykładu historji kościoła każą o inkwizycji mówić krótko i chwalczo. Tutaj też mamy krótką wzmiankę o siedmiu wiekach srożenia się inkwizycji w całej Europie, załatwioną w trzech wierszach, jako o kilku „wyjątkach, ubolewania godnych".

Widzicie, nawet ta przeklęta przez was laicyzacja życia publicznego nauczyła was moresu i moralności. Bo sami bylibyście się do dnia dzisiejszego nurzali we krwi mordowanych innowierców, heretyków i pogan. A nawet słowo „tolerancja" zaczyna wam przechodzić przez usta i nie kaleczyć wam podniebień.

Przecież to nie tak dawno, jeden z teologów katolickich w Niemczech przyznał, że Reformacja stała się sumieniem katolicyzmu.

Baranki i trupy

Ale ks. dr. L. nie byłby księdzem katolickim, aby tak łatwo miał skapitulować. Bo oto dalej pisze tak (str. 44):

„Nigdy jednak kościół nie może wolności sumienia rozumieć w znaczeniu dowolności wierzenia w to, co się komu podoba w znaczeniu indyferentyzmu religijnego (tolerancja dogmatyczna). Ponieważ tylko wiara katolicka jest prawdziwa — więc kościół inne religje, inne wierzenia musi uważać za błędne i herezje, schizmę czy niewiarę będzie zawsze potępiał, chociaż będzie pełen współczucia, wyrozumiałości i miłości dla osób błądzących (tolerancja osobista). Z obowiązku swego musi także kościół przestrzegać wiernych przed błędami w wierze i niemoralnością, musi w tym celu wydawać odpowiednie zarządzenia, np. zakazy czytania złych książek, a nieposłusznych karać — z czego wrogowie Kościoła robią mu często zarzuty nietolerancji i gnębienia wolności sumienia, co jest jednak tylko jego świętą powinnością".

Oczywiście, potępiać sobie możecie; możecie wytykać błędy dogmatyczne i głosić, co uważacie za niemoralne; zakazywać czytania szkodliwych dla was książek i pism—tego wam nawet najostatniejszy ateusz nie wzbroni. To jest takie samo wasze dobre prawo, jak wszystkich innych zrzeszeń i organizacyj społecznych. Dlatego i my z tego prawa korzystamy i potępiamy waszą świadomą obłudę, wasze świadome i celowe wmawianie w ludzi rzeczy, których niema, waszą chciwość i żądzę panowania, udrapowaną w płaszczyk udanej teatralnej pokory i świętoszkostwa; wytykamy nonsensy, nazwane przez was dogmatami, wasze zakusy na rozum ludzki i zwalczanie go, jako największego waszego wroga, co jest przecież sprzeczne z głoszoną przez was miłością bliźniego, bo ten kto szczerze i bezinteresownie kocha ludzi, nie będzie ich psychicznie okaleczał i czynił z nich nieszczęśliwców, godnych politowania — dlatego wasza etyka nie uznaje bezinteresowności; a wreszcie głosimy szczerze i otwarcie, co uważamy w waszych naukach i w waszem życiu prywatnem i kastowem za niemoralne i nieuczciwe.

A różnimy się od was tem, że CZYNIMY TO CAŁKOWICIE BEZINTERESOWNIE, POWODOWANI LI TYLKO DOBREM NASZYCH WSPÓŁBRACI, KTÓRYCH CHCEMY OŚWIECAĆ i PODNOSIĆ UMYSŁOWO i MORALNIE, CZYNIĆ z NICH LUDZI CAŁKOWICIE WOLNYCH POD WZGLĘDEM DUCHOWYM i PEŁNYCH GODNOŚCI OSOBISTEJ. Że czynimy to całkowicie bezinteresownie świadczy choćby to, że nie tworzymy konkurencyjnych sekt wyznaniowych, nie zakładamy nowych kościołów, ani nawet nie organizujemy gminy bezwynaniowej, bo naszą gminą jest całe Państwo, którem my w dodatku nie rządzimy.

Różnimy się także i tem od was, że nie zakazujemy czytania waszych książek, pomimo, że ogłupiają: przeciwnie, wskazujemy na nie — albowiem doskonale zdajemy sobie sprawę, że „teren zdobyty przez wiedzę — jest raz na zawsze stracony dla religji dogmatycznej“ (S. Reinach Orfeusz). Nie rzucamy na nikogo klątw i chajremów i nie chcemy nikogo karać za nieposłuszeństwo jakto wy czynicie (zob. str. 68, ustęp o herezji). Nie domagamy się dalej ani kar za bluźnierstwo, bo naszych naukowych i życiowych „świętości“ nikt nie jest w stanie obrazić (nie są one charakteru autropomorficznego jak Wasz bóg), nie żądamy, aby Państwo zawierało z nami konkordaty i płaciło nam za naszą wolnomyślicielską pracę pensje i emerytury; nie chcemy ani od Państwa ani od naszych współobywateli żadnych przywilejów, żadnych honorów (protokuł dyplomatyczny Min. Spr. Zagr. nie miałby z nami żadnych kłopotów), prócz uprawnień, które się nam, jako obywatelom Państwa, należą: sprawiedliwości, równości prawnej, poszanowania naszych przekonań, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i druku.

Nie sądźcie, że my Was chcemy nawracać, jak bp. marjawicki Kowalski. Jesteście obcokrajowcami, my się nie chcemy wtrącać w wewnętrzne sprawy obcego mocarstwa, tak jak wy to robicie w stosunku do Polski. Nam tylko chodzi o naszych obywateli polskich i naszych współbraci, których chcemy wyrwać z ich odwiecznej duchowej nędzy i zacofania cywilizacyjnego i kulturalnego, w jakich żyją dzięki wam.

Powiadacie, że jesteście „pełni współczucia, wyrozumiałości i miłości"... No, no! Sądząc chociażby po tonie i intencjach komunikatów „Kapry" (Kat. Aj. Pras.) o nas i o P. Zw. M. W. wcale tego wszystkiego po was nie widać. Jest to takie samo kłamstwo i oszustwo, od których aż się roi w waszych straszliwych „Etykach", mających się „uporać" z rozsądkiem polskiej młodzieży.

To też znając waszą tylowiekową obłudę i nietolerancję i wasze gnębienie ludzkich sumień, darujecie, że wam nadal będziemy patrzyli na ręce, a nauczeni długiem doświadczeniem, nie pozwolimy na to, aby wam znów odrosły fanatyczne rogi inkwizycyjne i mściwe pazury. Przecież nie tak to dawno jeszcze, jak jeden z was (w Genui w r. 1927) wzdychał do średniowiecznych stosów i pienił się, że nie może nagich kacerek smagać moczonemi w occie rózgami.

Mówić takie rzeczy, że wasza potysiąckroć udokumentowana nietolerancja i zbrodniczość w stosunku do innowierców jest dziełem waszych wrogów, można tylko siedemnastoletnim chłopcom, którzy książek o inkwizycji papieskiej nie mieli jeszcze w rękach. Ale ty, księże doktorze, wiesz sam najlepiej, że mówiąc tak, skłamałeś. A skłamałeś dlatego, aby przecież nareszcie coś powiedzieć w obronie swego kościoła, którego masz obowiązek chwalić i bronić bez względu na to co robi i jak robi.

Jesteśmy skłonni wierzyć, że ty, jako polak z pochodzenia, choć dziś obcokrajowiec, nie masz w żyłach tyle okrucieństwa, co twoi kompanjoni we Włoszech lub w Hiszpanji. Może ci nawet czasami wstyd tych „niektórych sług kościoła" za ich — jak się wyrażasz delikatnie — „nadużycia". Ale musisz przyznać sam w swojem sumieniu, że pisząc na str. 44 swojej „Etyki", jakoby nieprawdą było, iż katolicyzm był kiedykolwiek nietolerancyjny — napisałeś nieprawdę.

Formalnie wy tylko „potępiacie i ostrzegacie — ale w praktyce krew się leje i padają trupy. Tak było z marjawitami i tak jest dziś z narodowcami i innemi „nieuznanemi kościołami".

W każdym razie dziękujemy i za to. Bo te wszystkie nowe sekty i wyznania, którym Państwo polskie nie udzieliło dotąd debitu i nie uznało ich wbrew art. 111, 112 i 116 Konstytucji, będą się mogły powołać na te słowa, które oby nie były takiem samem kłamstwem jak zaprzeczenie, że

kościół katolicki nigdy nie gnębił wolności sumienia. Zwłaszcza, że do tych wynurzeń, dorobione zostały trzy punkty „praktycznych wskazówek“, z których na dwa pierwsze całkowicie się godzimy. Brzmią one tak: 1) Powinniśmy mieć głęboki szacunek przed każdem szczerem przekonaniem, przed każdem[8]) sumieniem. Wprawdzie błąd należy zwalczać, ale błądzącego należy szanować i miłować. 2) My sami powinniśmy zawsze według sumienia i przekonania postępować bez względu na ewentualne przykre następstwa“.

Trzeci punkt, który odrzucamy, nawołuje do oparcia naszych przekonań i naszych obowiązków na nieomylnej nauce kościoła katolickiego.

Nie godzimy się na ten trzeci punkt, ponieważ ta nieomylna nauka prowadzi do bardzo omylnych skutków.

Z prądem

Zrobiwszy piękny, acz nieszczery, dyg w stronę wymagań nowszych czasów, ks. dr. Lubelski, zawrócił od najbliższej stronicy na poprzedni tor i odrazu poczuł się w swoim żywiole. Co tam sobie naopowiadał o różnych herezjach, apostazjach, zaparciach, o wolności słowa, o szkole bezwyznaniowej, o ślubach cywilnych i małżeństwach mieszanych, wojsk. przysposob. kobiet, plażowaniu — i jakie to za sobą pociąga grzechy, to nas już może nie interesować, bo to przecież wszystko znamy na pamięć. Niewiele nas także mogą obchodzic skutki słuchania lub nie słuchania mszy, obserwowania lub nieobserwowania postów, bo dziś ludzie bywają kontenci, jeżeli w niedzielę zjedzą postny obiad (bez kawioru). Możemy także pominąć milczeniem długie rozważania na temat „środków nadprzyrodzonych“ i wskazówek jak dobrze prowadzić teatr (str. 107), (tu p. A. Słonimski zrobiłby napewno aluzję do Teatru Narodowego), i przygotować się na śmierć. Ten żywioł tak go jednak oszołomił po krótkiem płynięciu przeciw prądowi kanonicznemu, że wnet zapomiał o tem co pisał na str. 44 (o szanowaniu cudzych przekonań) bo oto już na str. 88 lubuje się myślą, że żydzi... karali śmiercią bluźnierców.

Mimochodem dowiedzieliśmy się, że uderzenie księdza, jest prawie takimż samym stopniem świętokradztwa, co i znieważenie najśw. sakramentu; że zaspokajanie popędów płciowych poza małżeństwem jest ciężkim grzechem, z którego księża zapewne sami się rozgrzeszają; że tylko dwóch polaków wielkich skonało przykładnie: Chopin, bo na rękach ks. Jełowickiego i Słowacki, bo na rękach ks. Felińskiego (str. 109), że radjo powinno być na usługach kościoła katolickiego, a na wypadek, gdyby np. księża protestanccy mieli wygłaszać kazania przez radjo, należy natychmiast odłożyć

---

[8]) Powinno być „dla każdego...“

słuchawkę, że słuchanie mszy przez radjo nie jest równoznaczne ze słuchaniem mszy w kościele (bo nużby kościoły opustoszały?), że nieocenionym skarbem dla społeczeństwa jest stan kapłański, bo dobry ksiądz katolicki może się nietylko sam zbawić, ale tysiące osób za sobą pociągnąć do nieba, że celibat i życie zakonne nawet nie dadzą się porównać z życiem świeckiem, że polacy powinni czcić przedewszystkiem polskich świętych, bo wtedy protekcja jest pewniejsza; że pielgrzymki wprawdzie podnoszą nastrój religijny, ale są także „stratą czasu i często prowadzą do grzechu", że „niema nic niebezpieczniejszego dla wykształconego umysłu, jak połowiczna i powierzchowna znajomość wiary" (bo gdy ją poznamy lepiej, momentalnie przestajemy chodzić do kościoła i na akademje papieskie); że objawieniom prywatnym i cudom nie mamy obowiązku wierzyć; że oddawanie czci przyrodzie i wielkim ludziom (nie kanonizowanym) jest bałwochwalstwem (ale nie jest bałwochwalstwem oddawanie czci krążkowi opłatka) i t.zw. „świętym"; że odstąpienie od wiary katolickiej (apostazja) jest grzechem b. ciężkim i rzeczą dla kleru niepożądaną[9]), że większość katolików w Polsce składa się z indyferentów teoretycznych i praktycznych (str. 69), (pierwsi powątpiewają o prawdach kościelnych — a drudzy wcale do kościoła nie chodzą); że wśród katolików jest wielu tchórzy[10]); że katolikom nie wolno jest („pod ciężkim grzechem") interesować się tem, w co i jak wierzą inne wyznania, bo w ten sposób „swoją prawdziwą katolicką wiarę wystawiają na wielkie niebezpieczeństwo" (str. 69), że każdy katolik powinien być „na tyle rozumny", aby wierzył w naukę kościoła katolickiego, będącą podstawą życia nadprzyrodzonego; że namawianie katolików (np. przez marjawitów lub narodowców) aby przeszli do ich kościoła, równa się kradzieży cudzego dobra; że zabobonami są wszystkie religje niekatolickie (str. 87); że „pod ciężkim grzechem" nie wolno czytać książek znajdujących się na indeksie papieskim, i książek antykatolickich a można tylko czytać książki z biskupiem „Imprimatur"; że modlić się trzeba dlatego, aby wszystkowiedzący bóg mógł się tą drogą dowiedzieć, czego nam potrzeba (str. 75), że bóg, który od wieków ustanowił porządek rzeczy (postępu, zmian i ewolucji nie ma i być nie może), przewidział także, jak się będziemy modlili, tylko nie wie, o co, dlatego modlić się należy jak najczęściej i jak najczęściej odbywać praktyki religijne, bo bóg b. lubi, gdy go chwalą, (chodzi o nałogową dewocję), że mszę w dzisiejszej formie ustanowił sam Jezus (strona 79); że ludzie inteligentniejsi już nie chcą

---

[9]) Bo dowodzi to, że w tym kościele stale coś „martwieje i psuje się".

[10]) Jesteśmy tego samego zdania, gdyż, pomimo, że ich już dawno nic z katolicyzmem nie łączy, oprócz zapiski w paszporcie — tkwią nadal w tem wyznaniu, zamiast przejść do bezwyznaniowości. Red.

pościć; że wiara w talizmany i amulety jest grzechem, lecz krzyżyki, medaliki, różańce i szkaplerze nosić trzeba, bo to są amulety i talizmany katolickie; że strachów nie trzeba się bać, bo ich niema, (są tylko „duchy“ zmarłych); że okultyzm, spirytyzm, teozofja, antropozofja są katolicyzmowi nie na rękę, dlatego je potępia; że przez hypnotyzm pozbawia się ludzi wolnej woli, której i tak nie mają; że „święta wiara katolicka jest tak piękna (reklama!) i tak wyraźnie nosi na sobie znamiona prawdy i tyle ma dowodów prawdziwości swoich dogmatów, że każdego pociągnąć i do siebie przywiązać musi (widocznie nie przyciąga i nie przywiązuje, skoro tylu co odważniejszych i rozumniejszych odpada); że choć niewolno jest katolikowi czytać pisma św. bez kościelnych komentarzy, to jednak, gdy kto, zwłaszcza ewangielję będzie czytał „z wiarą i pokorą codziennie przez kwadrans, (zawsze jednak z komentarzami kościelnemi), dostąpi 300-u dni odpustu, a po miesiącu takiego czytania (zawsze z komentarzami) może już dostąpić odpustu zupełnego (zawsze interes! str. 94), wobec czego, „oszczerstwem jest twierdzenie, jakoby kościół (katolicki) zakazywał wiernym czytania pisma św.,“ że przymus szkolny jest dobry, ale wtedy gdy szkoła jest wyznaniowa, a stanowczo zły, gdy szkolnictwo byłoby świeckie i t. d. i t. d.

Ale to tylko jest taki sobie uboczny, głównie propagandowy produkt etyki ks. Lubelskiego.

Przechodzimy teraz do rzeczy więcej konkretnych i życiowych, do których właściwie zmierzaliśmy od samego początku: do poglądów kościoła katolickiego na sprawy ekonomiczne i społeczne.

(d. c. n.) *Henryk Wroński*

Aleksander Heinrich w roli pouczającego

Wystąpienie prof. T. Kotarbińskiego w „Racjonaliście“ spotkało się z protestem 17 organizacji akademickich „rozumiejących, że nauka bez religji czyni wielkie spustoszenia w duszy młodzieży“. W „Kurjerze Warszawskim“ nr. 296, z 28 X 1930 powołuje się Aleksander Heinrich na argumenty, będące wynikiem dociekań nauki chwil ostatnich. Powołuje się na prof. Białobrzeskiego, który, jak to widać z jego słów jest teistą[1]), ale jeszcze nie chrześcijaninem, a tem mniej katolikiem. Przynajmniej się w tej sprawie nie wypowiedział. Teizm (wiara w Boga) ma służyć Al. Heinrichowi za dowód prawdziwości chrześcijaństwa. Może zapyta się p. Al. Heinrich prof. Białobrzeskiego o chrześcijaństwo,

---

[1]) Zob. W. P. Nr. 21 — Z prasy. Red.

t. j. o ideę trynitaryzmu, grzechu pierworodnego, wcielenia Jezusa, odkupienia ludzkości od grzechu pierworodnego, którego nigdy nie było, o zmartwychwstanie Jezusa i wniebowzięcie Marji („do nieba“, t. j. gdzie?), o nieomylność papieża i t. d. Bardzo będziemy ciekawi, jak to uczony fizyk pogodzi z nauką. Równocześnie ubolewamy bardzo, że pozwolił sobie na takie ogólniki, jakim dał wyraz na posiedzeniu Koła Naukowego, nie zbadawszy wpierw, że religje (było ich i jest więcej, niż chrześcijaństwo) wyrosły na tle mitologji i że są sobie sprzeczne (np. trynitaryzm chrześcijański z jednoosobowością w islamie lub bahaiźmie). Powołuje się dalej p. A. H. na astrofizyka angielskiego A. S. Eddingtona, który jako anglik nie wiadomo, czy przypadkiem nie jest wyznania anglikańskiego, a zatem nie jest katolikiem. Ale i on nic nam nie mówi w cytacie przytoczonym o chrześcijaństwie, ani nawet o teiźmie, podobnie, jak również Bertrand Russel. Nic o tem nie wiemy, żeby prof. Kotarbiński „spóźnił się ze swymi wywodami przynajmniej o lat pięćdziesiąt“. Może to raczej p. A. H. nie zdążył się jeszcze zapoznać z nauką tą, jaka wyrosła od lat 50? W każdym razie nic nie wiemy o naukowym dorobku p. A. H., choć oczywiście przyszłości nie przesądzamy. Nie orjentująca się w zagadnieniach religjonistycznych młodzież może sobie naturalnie protestować, ale można jej powiedzieć, jak Asnyk powiedział: „wy nie cofniecie życia fal! Nic skargi nie pomogą. Daremne gniewy próżny żal, świat idzie swoją drogą!“ Oczywiście idzie swoją drogą dla tych, którzy to widzieć chcą. Inni będą nadal wierzyli w grzech pierworodny, którego nie było i wniebowzięcia i wniebowstąpienia i inne „dogmaty“ religji, tego „największego dobra“ ubogich duchem, którym Jezus z powodu tego ubóstwa błogosławił i zapowiedział królestwo niebieskie (Mt. V 3). My zaś wolimy bogatych duchem i królestwo ziemi.

S. A.

Z za kulis naszej cenzury filmowej

Publiczność polska, która ogląda tak znaczną ilość filmów produkcji zagranicznej, nie zastanawia się z pewnością nad kwestją — ilu filmów nie ogląda. A jednak pod tym względem plon ofiar naszej cenzury kinematograficznej jest bardzo obfity, daleko obfitszy niż w innych krajach, choć i tam „Anastazja“ (popularne we Francji przezwisko cenzury filmowej), święci triumfy. Jeżeli idzie o ostrożność w wyświetlaniu obrazów, to jesteśmy doprawdy krajem spartańskim. Jednakże ta troska o niedopuszczenie do obywatela zgorszenia moralnego, cienia nieprawomyślności społecznej, a zwłaszcza klerykalno-religijnej, jest posunięta do granic — powiedzmy łagodnie — przesady, która budzić musi smutne refleksje co do horyzontów myślowych

naszych cenzorów. Dotychczasowa bowiem działalność pp. Leona Choromańskiego (autora frywolnych i zmysłowych nowelek) i Jana Lemańskiego (którego twórczość bajkopisarstwa z okresu górnej a chmurnej młodości nie mogłaby bez zastrzeżeń służyć za wzór moralizatorskiej dydaktyki[1]), wykazuje, że dla naszych sfer cenzorskich nie istnieją żadne kryterja artystyczne, a miejsce ich zajmują jedynie ciasne wskaźniki natury politycznej i co gorsza — jak to zaraz wykażemy — uleganie czynnikom pobocznym, ściśle mówiąc — klerykalnym.

Dziedziną w której bezlitosne nożyce cenzorskie mają najwdzięczniejszy teren dla ujścia energji — jest film sowiecki, którego mimo wysokich walorów artystycznych, z reguły nie wpuszcza się na ekrany. Lecz ostatecznie ta, drastyczna bardzo sprawa nie jest może zbyt przekonywającym argumentem przeciw naszej cenzurze filmowej, która może się w danym wypadku zasłaniać swoją, uznaną powszechnie, racją, wywodzącą się z apprioristycznie wrogiego stosunku do Sowietów i ich kultury.

Są natomiast wypadki, które zmuszają do postawienia panów cenzorów w stan oskarżenia bezwzględnego, bowiem tu już nie można zasłaniać się niebezpieczeństwami „wiatru od wschodu". Mało kto wie zapewne o dziwnych kolejach wyświetlanego niedawno w kinie „Palace" filmu „Naszyjnik Królowej". Obraz ten miał ukazać się już rok temu i w ciągu tego czasu nieustannie był zapowiadany jako „najbliższy" już program.[2]) Tymczasem p. Ambasador Francji wycofał się z protektoratu honorowego nad tym filmem, którego wyświetlanie napotykało na jakieś tajemnicze przeszkody. O cóż chodziło? Oto film ten przedstawia zgodnie z prawdą historyczną miłostki biskupa de Rouen i jego miłość do królowej. To wystarczyło, aby nasza cenzura, pod wpływem czynników klerykalnych, w obawie zgorszenia owieczek widokiem niekoniecznie ascetycznego pasterza, przez rok cały wzbraniała wystawienia obrazu. Odbyło się podobno 18 seansów cenzuralnych i po wielu, wielu targach cenzura zrobiła to ustępstwo, że obraz puszczono po wycięciu szeregu scen ilustrujących miłosne zapędy biskupa i zmieniając w napisach motywy erotyczne na... polityczne.

Ten jaskrawy fakt nie jest odosobniony. W Polsce

---

[1]) Jan Lemański, jako satyryk, dosalał księżom, gdzie mógł („Ksiądz twój stan pogrubi"), w innych zaś utworach, jak np. „Księga rodzaju", „Nowenna", wcale świętoszkiem nie jest. Red.

[2]) Byliśmy na pierwszem wyświetlaniu tego filmu w kinie „Palace" wobec prasy i zaproszonych osób w styczniu lub w lutym r. b. Inauguracja odbyła się pod protektoratem p. Laroche'a ambasadora Francji, który widząc różne hocki, urządzane później przez naszą cenzurę z tym obrazem— cofnął swój protektorat — i miał rację.

były dotąd wyświetlane 3 filmy Chaplina (Brzdąc, Gorączka złota, Cyrk), kiedy jak wiadomo nakręcił on filmów znacznie więcej, o czem informuje choćby książka T. Micinkiewicza „Z za kulis ekranu“. Między innemi, jeden z najlepszych obrazów Chaplina „Pielgrzym“ na polskich ekranach nie ukazał się. Dlaczego? Jest to film o tendencjach antyklerykalnych. To wystarczyło, aby do Polski go nie wpuszczono, mimo że 3 lata temu obiegł on nawet tak ultrakatolicki kraj jak Włochy. No, ale my jesteśmy plus catholiques que le pape... (więcej katoliccy niż sam papież). Nie wpuszczono również do Polski eksperymentalnego filmu „Męczeństwo Joanny D'Arc“. Film ten, reżyserji znakomitego duńczyka, Karola Dreyera, nakręcany w Paryżu i wyświetlany w wielu miastach na Zachodzie, stanowi wprawdzie rewelację w dziedzinie sztuki filmowej, ale zato w niezbyt przychylnych barwach maluje duchowieństwo. A to już jest miarodajne dla naszej cenzury... Niewyraźna jest również sprawa nie wpuszczonego do nas filmu z Janningsem i Marleną Dietrich „Pod błękitnym aniołem“, jednego z najlepszych dźwiękowców europejskich. Złośliwi twierdzą, że cenzura uznała, iż anioł nie może być... błękitny. Wszystko możliwe!...

Tak wyglądają kulisy naszej cenzury filmowej, będącej jedną z placówek bojowego klerykalizmu. Na zakończenie nie sposób nie napiętnować stanowiska naszej prasy filmowej, która znając stan rzeczy w tej dziedzinie, przemilcza go, a tem samem aprobuje „wyczyny“ naszej rodzimej „Anastazji“.

jot-jot

Oportunizm inteligencji żydowskiej

Często zdarza mi się rozmawiać z ludźmi, z t. zw. postępowego odłamu społeczeństwa żydowskiego, i dziw mnie ogarnia, gdy słyszę, że ludzie ci nazywają siebie wolnomyślicielami, ba — niektórzy nawet bezwyznaniowcami. Zdziwienie moje jest o tyle uzasadnione, że pojęcia tych ludzi o wolnomyślicielstwie i bezwyznaniowości są conajmniej... dziwaczne. Według nich bowiem Wolna Myśl, stojąca na gruncie całokształtu współczesnej wiedzy ludzkiej, wspaniale daje się pogodzić z pielęgnowaniem tradycji narodowo-religijnej, mającej swój podkład w „niewzruszalnych“ dogmatach wyznania mojżeszowego. Wolnomyślicielem jest taki osobnik dlatego, że — jak powiada — krępują go często niektóre przestarzałe, a dziś już nieaktualne przepisy rytualne i zakazy[1] które „rozumie się“ uwagi nie zwraca i którym

arożytności, gdy podróżowanie, pisanie, palenie ognia były konywaniem ciężkiej pracy fizycznej (jazda z — każdorazoiem zwierzęcia pociągowego i smarowaniem kół wozu, pisa-

posłuchu nie daje, ale to wszystko nie przeszkadza mu przecież choćby dwa razy do roku [2]) być w synagodze i modlić się żarliwie, no i w „pesach“ („wielkanoc“) odprawiać tradycyjno-rytualną ucztę („seder“) z macą i chrzanem. Te praktyki wszak nikomu nie szkodzą, a wykonywa się je „przeważnie dla ludzi“, dla otoczenia i po to, by do siebie tego „otoczenia“ nie zrażać. Lecz w tem miejscu niezdecydowany „wolnomyśliciel“ dodaje: „A zresztą czem mamy wyrażać naszą odrębność narodową — („naród wybrany“) — jeśli nie kultywowaniem tradycji?“ (Jak widać, oprócz tradycji — jak wyżej zaznaczyłem — wyznaniowej odrębność narodowa inteligencji żydowskiej nie ma w czem się uzewnętrzniać). — Jeżeli rozmówcą moim jest sjonista, końcowy przebieg rozmowy bywa mniej więcej taki: „Gdybyśmy nie mieli uznawać Pięcioksięgu Mojżeszowego i Proroków, stracilibyśmy wszelkie podstawy naszych roszczeń do Palestyny, jako święcie nam należnej siedziby narodowej“.

Powyższe powiedzenia, od których wieją obłuda i — że użyję obecnie modnego określenia — „aberacja myślowa“, dostatecznie charakteryzują ludzi—pseudointeligentów, o których słusznie się kiedyś wyraził prof. Romuald Minkiewicz, że są to „wolno-myśli-ciele“. Albowiem ludzie, przyznający się do „niedowiarstwa“, a pomimo-to wykonywający praktyki religijne gwoli „utrzymania tradycji“ i ze względu na otoczenie — ludzie tacy są obłudnikami i z punktu widzenia wolnomyśliciela, jednostkami bezmyślnemi. Z takim „inteligentem“ dalsza dyskusja na temat bezwyznaniowości jest bezcelowa.

Istnieje jednak inna jeszcze kategorja inteligencji żydowskiej i tą warto się zająć nieco bliżej. Tym drugim, bardziej nas obchodzącym typem jest istotny wolnomyśliciel, idący jednak samopas, który nic nigdy nie słyszał o jakiejkolwiek organizacji, stowarzyszeniu czy związku wolnomyślicieli. Wieść o tem podchwytuje z radością i wyraża chęć zapisania się do związku. Trapi go tylko jedno pytanie: czy

---

nie — z męczącem wykuwaniem liter w kamieniu lub żłobieniu ich zapomocą rylca, a rozpalanie ognia — wykrzesywaniem go z kamieni lub wydobywaniem przez tarcie, „uczeni w piśmie świętem“, talmudyści, objęli te czynności zakazem pracowania w sobotę. Dziś czynności te nie są związane z ciężką pracą fizyczną, (jazda tramwajem, pisanie ołówkiem lub piórem, potarcie zapałki) — więc nie powinny być zakazane. Tak przynajmniej tłumaczą sobie postępowo-wyznaniowi żydzi. Zakaz jedzenia wieprzowiny tłómaczyłby się w ten sposób tem, że kiedyś nie znano sposobu uwalniania mięsa wieprzowego od trychiny i dlatego było zakazane wogóle jego spożywanie, jak na owe czasy słusznie. Zakazów takich (o motywach higjenicznych) jest w talmudzie więcej, lecz obecnie są one już stanowczo nieaktualne. Mimo-to chasydzi ślepo trzymają się „świętych“ i „koszernych“ zakazów, nie podlegających według nich żadnej reformie lub — „uchowaj Boże!“ — całkowitemu zniesieniu.

[2]) Rosz-Haszana („Nowy Rok“) i Jom-Kipur („Sądny dzień“), najuroczystsze święta żydowskie, t. zw. „straszne dni“, przypadające przeważnie we wrześniu.

aby związek wymagał wystąpienia z gminy wyznaniowej? Przecząca odpowiedź uspokaja go, gdyż znów, jak wyżej, względy rodzinne, otoczenia, opinji i t. p. są mu na przeszkodzie ku spełnieniu moralnego obowiązku względem siebie samego, a pośrednio i na korzyść tegoż właśnie otoczenia. Z tej-to korzyści nie bardzo zdaje on sobie sprawę, bo w przeciwnym wypadku zerwałby raz na zawsze z przestarzałemi w tej dziedzinie przesądami[3]) i wystąpieniem z gminy wyznaniowej uregulowałby swój stan prawny pod tym względem. Nie czyniąc zaś tego, nie docenia szkody, jaką wyrządza swemu sumieniu (a pośrednio i rozwojowi ruchu wolnomyślicielskiego) przez pozostawanie swoje w gminie, choćby tylko „de nomine“. To ostatnie służy wielu oportunistom za argument „słuszności“ ich postępowania.

Pomijając już to, że ściągane drogą przymusową z niego, jako nominalnego członka gminy, świadczenia (dowolnie zresztą wyznaczane przez zarząd gminy jako t. zw. etat) obracane są na cele, sprzeczne z jego przekonaniami — paszportowy wyznawca religji mojżeszowej narażony jest, wrazie wezwania go do sądu w charakterze świadka czy też rzeczoznawcy, na mus składania przysięgi według roty wyznaniowej (zamiast świeckiej formy przyrzeczenia uroczystego), co znów jest sprzeczne z jego wolnomyślnemi poglądami. Przez całe życie, od kolebki aż do grobu, postępowy członek gminy wyznaniowej (choć cichaczem przyznaje się do bezwyznaniowości) zależny jest od widzimisię panów rabinów, przeważającego elementu w kierownictwie tejże gminy. Dla ilustracji przytoczę błahy pozornie przykład.

Przed rokiem wydany został przez „synod“ rabinów polskich spis wszystkich imion, jakie wolno nadawać noworodkom żydowskim. Spis ten wydano pod pozorem uregulowania niejednolitego dotąd brzmienia imion, jakie ma miejsce z powodu różnic djalektyczno-etnograficznych u ludności żydowskiej. Faktycznie ma on jednak na celu przeciwdziałanie asymilacji w dziedzinie imion. To-też rabini kurczowo trzymają się tych przepisów i odmawiają wydawania pozwoleń na „niekoszernie“ brzmiące imiona „gojowskie“, bez których-to pozwoleń urzędnik stanu cywilnego nie sporządzi metryki urodzenia. Bywają jednak i odstępstwa od tych „świętych“ przepisów, ale „po cichu“ i w myśl zasady: kto smaruje — ten jedzie. — Tak samo rzecz się ma z rytuałem ślubnym („chupa“) śmiesznym i głupim obrządkiem, po którego dokonaniu rabin wydaje „kartkę“. Bez poświadczenia rabina urząd stanu cywilnego nie sporządzi aktu ślubu wzgl. t. zw. „aktu złączenia“. — Niedawno gorliwcy bogobojni wysunęli nawet żądanie w formie projektu, aby prowa-

---

[3]) W czasach, gdy konstytucja gwarantuje każdemu obywatelowi wolność sumienia i wyznania, zabawa w kurtuazję względem „otoczenia“ jest przestarzałym przesądem.

dzenie akt stanu cywilnego, dotyczących ludności żydowskiej, przekazane zostało rabinom, czyli, że rabini mieliby, wzorem księży katolickich, stać się samowładnymi urzędnikami stanu cywilnego („Nasz Przegląd" Nr. 2633 z dnia 13 lipca 1930 r. „Śluby religijne"). Kodeks Napoleona (księga 1), który od r. 1808 powołał do życia nieznaną przedtem w Polsce świecką instytucję Urzędu Akt Stanu Cywilnego, jest im nie na rękę. Chcieliby tę świecką instytucję „uduchownić", a Polskę, która po Hiszpanji jest drugim z rzędu najzacofańszym krajem Europy, „uszczęśliwić" jeszcze bardziej mrokami Średniowiecza!

Niezależnie od przymusowo ściąganej daniny za życia swego członka gmina wyznaniowa również i po jego śmierci zdziera sowity okup (dosłownie!) z pozostałej po nim rodziny za „koszerne" miejsce na cmentarzu „starozakonnych". A pieniądze stąd, jakoteż z etatów napędzane do kas gminy, idą na utrzymanie darmozjadów-rabinów i całej sfory ich pomocników, na chedery, jeszyboty, bethamidrasze i t.p. wielce pożyteczne instytucje, ogłupiające i bez tego zresztą ciemne masy, na budowę i utrzymywanie rytualnych kąpielisk, t. zw. mykw, urągających najprymitywniej nawet pojętej czystości.

Jedyną drogą do wyzwolenia się z tej zależności od kleru żydowskiego, zależności tak ohydnej dla świadomego swej godności ludzkiej wolnomyśliciela — jest oficjalne wystąpienie z gminy wyznaniowej i przejście do bezwyznaniowości. Niestety, zainteresowanie ruchem wolnomyślicielskim jest wśród naszej inteligencji żydowskiej bardzo małe, większość odnosi się do niego obojętnie, po sobkowsku. Zagranicą jest nieco inaczej. Posłuchajmy, co o tem mówi oficjalny organ konserwatystów żydowskich w Niemczech „Messiasbote" (Berlin 1928, zeszyt 4, str. 4), oczywiście ze swego punktu widzenia:

„Większość żydów reformowanych przestała myśleć i mówić po żydowsku; odbywa się prawdziwie masowa ucieczka od żydostwa. W Wiedniu, który jest wszak ośrodkiem nowoczesnego żydostwa, odpadanie od tegoż przybrało w ostatnich czasach niepokojące rozmiary. Z zamieszkałych w Ameryce żydów 80% zerwało z synagogą. Zupełne zanikanie żydostwa w Europie Środkowej jest wprawdzie powstrzymywane na jedno lub dwa dziesięciolecia, a to dzięki napływowi żydów ze wschodu w dobie powojennej — lecz całkowicie zapobiec temu się nie da..." [4])

Nie trzeba zbyt długo zastanawiać się nad tem, co ten zaniepokojony organ pobożnych żydów niemieckich rozumie pod „masową ucieczką żydostwa". Dla nas jest to pocieszający objaw, świadczący o kulturalnej dojrzałości inteligencji żydowskiej na Zachodzie, czego niestety o rodzimej powiedzieć nie można. Przechodzenie żydów do bezwyznaniowości idzie tam w parze z masowem występowaniem z kościołów. Nic więc dziwnego, że czarna międzynarodówka (kler wszyst-

---

[4]) Podkreślenia moje

kich wyznań) jest zaniepokojona i „pobożnie“ załamuje ręce, a nawet i szaty rozdziera—ale to już do naszych zmartwień nie należy.

U nas natomiast kler, również zaniepokojony nielicznemi, niestety, wystąpieniami z kościołów i gmin wyznaniowych, ale czujący się pewniej w swem siodle, rozpoczyna zgodnym chórem ofenzywę. Wślad za butnym kongresem eucharystycznym w Poznaniu (dn. 26—29.VI 1930) następuje w końcu czerwca r. b. uroczyste otwarcie „akademji“ rabinicznej w Lublinie, tej twierdzy obskurantyzmu i kołtuństwa, („Jeszywas chachmej Lublin“ — akademja mędrców Lublina), która ma produkować tych „mędrców“ en masse, przeważnie na eksport, ponoć na kolosalne zapotrzebowanie Ameryki. Tak to się u nas pielęgnuje te piękne rośliny, wydające m. in. takie oto kwiatki:

„W Sądzie Powiatowym 4-go oddziału toczyła się wczoraj sprawa, odsłaniająca dobitnie wyniki metod wychowawczych naszego rodzimego obskurantyzmu. Jest to sprawinka drobna, lecz jakże charakterystyczna! Rzecz dzieje się w tramwaju, do którego po opuszczeniu kolejki przybyłej z Góry Kalwarji wsiada młodzieniec-chasyd Aron Eljasz Fuler. Obok niego miejsce jest wolne i po chwili chce je zająć pewna kobieta, nota bene żydówka. Jest to już niewiasta starsza, lecz młodzieniec broni miejsca, oświadczając, że jest ono zajęte. Kobieta jest zdziwiona, a siedzący naprzeciw młodzieńca starszy pan oświadcza, że miejsce jest wolne. Młodzieniec płonie i wreszcie woła, że nie chce siedzieć z kobietą. Pan siedzący naprzeciw wstaje, ustępuje miejsca kobiecie, sam zaś siada obok młodzieńca. Wszyscy pasażerowie śmieją się rozgłośnie, pod adresem młodzieńca sypią się docinki. Niewiasta, która teraz siedzi naprzeciw, mówi że choć jest żoną rabina, to jednak czegoś podobnego zrozumieć nie może. I nagle młodzieniec zrywa się — spluwa u nóg żony rabina i woła po hebrajsku: „nieczysta kobieto!“ Awantura. Zamieszanie. Protokuł. Sprawa. Wstyd. Za znieważenie Aron Eljasz Fuler został skazany na 2 tygodnie aresztu“. („Nasz Przegląd“ z dnia 4 września 1930 r.)

Niezrozumiałem jest, że szerszy ogół inteligencji żydowskiej obojętnie patrzy na tego rodzaju owoce wychowania kołtuńskiego — a podobne kwiatki spotyka się w każdej dziedzinie życia — i zdaje się nie doceniać ohydy i chorobliwości metod wychowawczych fanatyzmu wyznaniowego, tak rozpaczliwie sprzecznego z XX wiekiem, wiekiem postępu i oświaty. Nic się nie robi w kierunku tępienia tych metod a szerzenia oświaty; spokojnie natomiast pozwala się cadykom, rabinom, mełamedom i innym magidom[5]) pogrążać masy ludowe w mrokach fanatyzmu. Szczególnie kobiety, uważane we wszystkich zresztą wyznaniach za istoty niższego gatunku i „nieczyste“, stoją zdala od ruchu postępowego, a do wolnomyślicielstwa odnoszą się oportunistycznie.

Niejednokrotnie wypadało mi w rozmowie ze szczerymi wolnomyślicielami słyszeć narzekanie, że przeszkodą do wystąpienia ich z gminy wyznaniowej jest brak innej podobnej instytucji, lecz bezwyznaniowej, do której mogliby natychmiast wstąpić. Rozumiem w zupełności ich słuszną potrzebę

---

[5]) Mełamed — „niedyplomowany“ rabin, magid — kaznodzieja bużniczny.

zrzeszania się. Otóż za taką instytucję mogą oni śmiało uważać dość liczny już Polski Związek Myśli Wolnej (który jedynie dla taktycznych względów nie przybrał nazwy „gminy“, nie chcąc się tą nazwą upodobnić do przeżytych już gmin wyznaniowych) i spodziewać się chętnego przygarnięcia.

Zakusom znów ostatnio rozwielmożnionego kleru należy przeciwstawić zwarty front wolnomyślicielstwa i masowe występowanie z gmin wyznaniowych.

Komu zależy na przeprowadzeniu rozdziału kościoła od państwa i zniesieniu konkordatu (nietylko z Watykanem...), na zaprowadzeniu świeckiej szkoły bezwyznaniowej i wogóle na laicyzacji życia publicznego — tego miejsce jest w szeregach wolnomyślicielstwa.

Tylko spontanicznie - masowy ruch wolnomyślicielski może wyzwolić Polskę od miazmatów fanatyzmu wyznaniowego, odrodzić ją w oświacie i postępie i poprowadzić ku lepszemu jutru.

Juljusz Jagar

Z prasy

MARJAWICKO-JEZUICKIE WYMYŚLANIA

I

Marjawicki „*Głos Prawdy*“ (Nr. 44) zwymyślał nas okrutnie i to w dodatku w dwóch językach: po polsku i po rosyjsku, jak tylko wymyślać może każdy świętoszek i posiadacz „prawdy objawionej“, przyjmowanej na wiarę, gdy ktoś ośmieli się nie podzielać jego poglądów i jego „moralności“. Już to jedno jest dobitnem potwierdzeniem słuszności zdania „Głosu Prawdy“: „My, Marjawici, wyszliśmy ze środowiska kleru katolickiego...“ Przyczem w swojem nadprzyrodzonem zacietrzewieniu nawymyślał nam nietylko za nasze własne „grzechy“ ale i za grzechy „Zwiastuna ewangelicznego“ (o bóstwie t. zw. matki boskiej). A zwymyślał nas za to, że nie chcemy, b o n i e m o ż e m y, przyjąć na wiarę tego, w co on wierzy, t. j. w boga i w wolną wolę, z której ma pochodzić c a ł e z ł o na świecie, niezależnie od „dobrego stwórcy“, który tę występną wolę stworzył wraz z człowiekiem. „Co bóg stworzył, to d o b r e stworzył“—powiada „Głos Prawdy“. A powiedziawszy to, tak broni tej wszechdobroci stwórcy: „Czyż Prezydent Rzeczypospolitej naszej ma odpowiadać za wszystkie przestępstwa, popełniane przez złoczyńców...“ albo ojciec za syna bandytę? i oświadcza, że logizując w ten sposób, rozumuje „na podstawie reguł Arystotelesa“.

Nie jesteśmy wprawdzie teologami marjawickimi, ale z tych argumentów, wytoczonych w obronie wszechdobroci rzekomego stwórcy świata, zdaje się wynikać, że panowie ci

nie rozróżniają dobrze, co to jest „stwórca", wszystkich ojców, a co to jest ojciec zwykły, stworzony już przez stwórcę? co to jest wszechdobry, wszechsprawiedliwy i wszechmocny władca świata „pan nieba i ziemi", a co to jest obieralny przez stworzonych przez stwórcę obywateli na cztery, czy siedem lat prezydent rzeczypospolitej? Komuż wy, kochani, chcecie mydlić oczy? Swoim czytelnikom? Owszem, tylko nie nam. Czyż Wy tam w Płocku nie rozróżniacie takich pojęć, jak „stworzyć" i „spłodzić?". A jeżeli ich nie rozróżniacie, to bądźcie łaskawi nie nadużywać imienia Arystotelesa. Bo imienia boskiego możecie sobie nadużywać — ile chcecie.

Ponieważ w zapisce „Pomniki katolickiego miłosierdzia" (W.P. Nr. 21) zakwestjonowaliśmy katechizmową wszechdobroć rzekomego stwórcy świata na tej podstawie, że „bezwzględna dobroć" boga jest pojęciowo nie do pogodzenia z istniejącem na stworzonem przezeń świecie złem, „Głos Prawdy" (czy aby prawdy?) ma „wątpliwość, czy istotnie każdy człowiek posiada zdolność logicznego myślenia". Możemy zapewnić autora pięcioszpaltowego artykułu p.t. „Wolnomyślicielowi Polskiemu", że nie każdy. A jeżeli chce wiedzieć, jak tacy wyglądają, niech się przejrzy w lustrze.

Bo cóż można powiedzieć o logiku, który powiada, że „Wolnomyśliciel Polski" robi „mądrze" i „ma rację", gdy krytykuje katolicyzm, ale robi „głupio", gdy krytykuje marjawitów. Jest to typowa murzyńska logika i etyka: dobrze jest wtedy, gdy ja porwę żonę innemu, a źle, gdy inny porwie moją. Albo o filozofie, który utrzymuje, że całe zło na świecie pochodzi z woli ludzkiej, tak jakby choroby, epidemje, głód, nędza, bezrobocie, zimno, grady, posuchy, powodzie, orkany, trzęsienia ziemi, burze morskie, śmierć i pożary od piorunów, wojny i tp. też zależały od woli ludzkiej—i to jednostkowej. Gdyby choć powiedział, że za podstawę swojej filozofji i metafizyki przyjmuje schopenhauerowskie, wzgl. wundtowskie pojęcie woli, moglibyśmy wtedy jeszcze pogadać. Tylko ta „wola" nie byłaby wówczas „wolną".

Powiadacie: „Nie chce Bóg mieć człowieka niewolnika, lecz przyjaciela. Chce Bóg, ażeby człowiek sam dobrowolnie zrzekł się (swej) wolności i połączył ją z doskonałą wolnością Jego, Pana Boga", tą wolnością, która nigdy nic złego ani chcieć, ani uczynić nikomu nie może. I utrzymujecie dalej, że „ta logika jest naturalna, właściwa rozumowi ludzkiemu, a logika przeciwna jest licha i trzeba ją poprawić". Otóż prosimy was bardzo uprzejmie: nie poprawiajcie jej, bo nie macie na to danych. „Rozum ludzki (a napewno i wasz) nic nie wie o bogu, a tem samem nie wie również nic o tem, czy ten bóg czegoś „chce" lub „nie chce" (choćby nawet nie chciał nikomu nic złego uczynić) — i to w dodatku „chce", wzgl. „nie chce" bezskutecznie. Tak

przynajmniej domyślamy się z waszych utyskiwań, na to, że człowiek nie chce dobrowolnie zrzec się swej wolności i uzależnić jej od doskonałej wolności boskiej, pomimo, że tego „chce“ sam wszechmogący. Więc jakżeż jest ostatecznie z tą wszechmocą? Czy nie widzicie, że się to wszystko kupy nie trzyma?

To tylko wam się zdaje, że bóg (jeśliby był) musi koniecznie chcieć lub nie chcieć tego, co wy chcecie lub nie chcecie. Czy nie uważacie, że tego rodzaju „filozofja“ jest taką samą myślową przewrotnością, jak „przewrotność rzymskiego kleru?“ A dalej, czy ludzie, żywiący tego rodzaju wyobrażenia mają wszystkie zmysły w porządku? i czy wasza kapłańska manja wielkości nie jest cechą obłędu?

I powiadacie jeszcze: „A nadewszystko — precz ze złośliwym językiem od Pana Boga“. Dobrze, ale co to jest ów „Pan Bóg“? Jak wiecie, to co nazywacie bogiem dla nas nie istnieje, bo nic o tem czemś nie wiemy, a wierzyć wam „na słowo“ przestaliśmy od dawna. To też nasz—jak utrzymujecie—„złośliwy język“ nie może dotykać tego, czego nie uznajemy i czego wg. naszego zdania niema. On tylko bierze w obroty to, co wy naopowiadaliście w swoich katechizmach, bibljach i dogmatykach na ten nadprzyrodzony temat i wytyka wam na każdym kroku, że to właśnie wy „nie potraficie myśleć logicznie o (stworzonym przez siebie) Bogu“! Powiedzieć „precz“, to mało. Trzeba przedewszystkiem dowieść, że się jest do tego „preczowania“ upoważnionym przez osobę lub istotę, w której imieniu się przemawia. A tego upoważnienia w waszych rękach nie widzimy—co nas tylko upewnia, że jesteście zwykłymi szalbierzami, tumaniącymi naiwnych. Krzyczeć sobie możecie, ile się zmieści— ale to wam nic a nic w naszych oczach nie pomoże. Prosimy o dowody. Vale!

I jeszcze jedno: nie mówi się „wątpić w co,“ lecz „wątpić o czem“. To wierzyć można w co lub nie wierzyć.

II

W tydzień po furji „Głosu Prawdy“ napadł na nas z niemniejszą furją, niejaki (dr.) Skr(udlik) w podwójnym organie jezuickim „Rzeczpospolita-Polska [1]) (Nr. 305) w artykule, zatytułowanym „Wolnomyślicielskie oszustwo“. A napadł na nas za to, że rzuciliśmy trochę dowodowego światła na oszukańcze machinacje „patrona murów“, Kordeckiego, krzątającego się zabiegliwie około „cudu“ obrony Częstochowy, której Szwedzi nibyto nie mogli zdobyć w r. 1665, ale zdobyli ją moskale w r. 1772 pod wodzą Suworowa, pomimo, że bronił jej wówczas sam Kazimierz Pułaski z konfederatami barskimi, zwącymi się „hufcem Maryi“ i że tenże Pu-

---

[1]) Należałoby do tych dwóch tytułów dodać jeszcze słowo „Watykan“ — a mielibyśmy współczesną polityczną trójcę.

łaski nie był ani lutrem, ani masonem, lecz bardzo gorliwym, praktykującym katolikiem, może nawet gorliwszym od samego Kordeckiego. A ponieważ my w ten cud Kordeckiego nie wierzymy, choćby dlatego, że się nie powtórzył w 112 lat potem jak zjawisko fizyczne — przez co stanęły w dniu 5 sierpnia 1772 r. traktaty podziałowe (zaczynające się konstytucyjnym zwrotem: „W imię św. Trójcy“) — p. Skr(udlik) nazwał to bardzo wytwornie, jak na niego, „naukową grandą“. „Doktór“ ten jest bowiem zdania, że tylko taki styl przystoi w obronie „cudów“, na co sie w zupełności godzimy.

W pewnem miejscu swego artykuliku p. Skr(udlik) powiada:

„Uwzględnić... jeszcze należy wpływ błogosławiony oporu Jasnej Góry na przebieg powstania przeciwko Szwedom i na losy całej wojny“.

Otóż na ten temat gotowi jesteśmy nawet z p. Skrudlikiem porozmawiać.

Lekarze bardzo często mówią ciężko chorym, że lada dzień wyzdrowieją, choć najczęściej sami w to, co mówią, nie wierzą. Czynią tak jednak, aby pokrzepić wolę chorego i drogą autosuggestji dopomóc schorzałemu organizmowi do pokonania niebezpiecznej choroby. Postawcie tedy kwestję szczerze i uczciwie i powiedzcie: „cud“ jasnogórski Kordeckiego był takiem samem kłamstwem, ale to kłamstwo miało „wpływ błogosławiony na przebieg powstania przeciwko Szwedom i na losy całej wojny“ — a w jednej chwili się porozumiemy.

W przeciwnym razie — „oszustwo“ będzie nadal tylko po waszej stronie, „najmilsi“!

Red.

TOŁSTOJ, CZY JEZUS?

Kurjer Warszawski z 23/X 1930, nr. 291 przytacza w artykule „Jad bierności“ wyjątek z artykułu, który się ukazał w „ABC”;

Ostatnio porusza ten aktualny temat „A. B. C.“ w artykule p. t. „Tołstojowszczyzna“, wskazując na fakt, że w Polsce szerzy się coraz bardziej hasło Tołstoja: „nie sprzeciwiać się złu“. O wartości etycznej i społecznej tego hasła „A. B. C.“ pisze:

„Teraz zwłaszcza w okresie wyborczym, jakaś systematyczna agitacja podstępna jednych, głupkowata — innych, narzuca ogółowi to hasło, nawskroś bizantyjskie, wschodnie, obce duchowi Polski, jej cywilizacji katolickiej i zachodniej, — hasło bezmyślne i złowrogie, które złamało ducha inteligencji rosyjskiej, w przededniu jej wielkiej katastrofy.

Dziś zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tołstojowska zasada: nie sprzeciwiaj się złu! — przygotowała tryumf bolszewizmu, — że „tołstojowszczyzna“ w zakresie intelektualnym i moralnym torowała drogi „kiereńszczyźnie“ w zakresie politycznym.

I tę oto truciznę, sporządzoną ze wschodnich jadów lenistwa, apatji i bizantyjskiego ślepego niewolnictwa, sączy się teraz nieustannie w dusze Polaków“.

Zamiast hasła: „nie sprzeciwiać się złu“, należy propagować hasło: „zwyciężać zło dobrem“.

Najzupełniej się godzimy na proponowane zastępstwo jednego bezmyślnego hasła innem, rozsądnem, tylko musimy

zwrócić uwagę obu dziennikom, że hasło to poszło nie od Tołstoja który je tylko przypomniał i konsekwentnie starał się stosować, ale od samego Jezusa. Można je odszukać w ewangelji Mateusza V 39: „A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu: ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego“. Za radą tą, dawaną innym, którą powtarza także ewangelja według Łukasza VI 29 nie poszedł sam jej autor, Jezus, bo uderzony przez sługę arcykapłana uważał za stosowne nie nadstawiać drugiego policzka, ale upomnieć się o zniewagę, i zapytać. „Jeśli źle rzekłem, daj świadectwo o złem: a jeśliż dobrze, czemu mię bijesz?“ i Jan XVIII 23. Jeśli się głosi, że tylko w katolicyzmie zbawienie, to trzebaby go w każdym razie lepiej znać, a nie przepisywać Tołstojowi tego, czego autorem jest Jezus.

JAK SIĘ WALCZY Z NAUCZYCIELSTWEM?

Czytamy w „*Głosie nauczycielskim*“ (Nr. 9):

„Dnia 7 października r. b. w czasie misyj w Rykach nauczycielstwo w bezprzykładny sposób zostało z ambony zaczepione i zwymyślane. Padły słowa, że gorszych nauczycieli, niedowiarków, wrogów religji i t. p. niema w całej Rzeczypospolitej. Jakiś nieznany zakonnik, oczywiście w porozumieniu z proboszczem, zaklinał się wobec zgromadzenia, że wszystko zrobi, choćby do więzienia miał pójść nawet, by ani jeden z obecnych nauczycieli nie pozostał w Rykach.

A okoliczności tego występu są następujące: Ks. Joszt z okazji misyj zarządził rekolekcję i spowiedź dla dzieci szkolnych i w piśmie do kierownika szkoły podał termin spowiedzi inny, a z ambony zapowiedział inny, wcześniejszy, o czem nauczycielstwo nie wiedziało. W krytycznym dniu część dzieci zrana przyszła do szkoły, a większość — wbrew zarządzeniom kierownika i wychowawców poszła samowolnie do kościoła. Ale przy odrobinie dobrej woli ten błąd możnaby naprawić. Ale gdzież tam!

Posypały się z ambony gromy na nauczycielstwo, że zabrania dzieciom spowiadania się i komunikowania, że za Moskali nie było takich nauczycieli, że heretycy tacy muszą być powyrzucani itp.

Jednem słowem — skandal! Bo jeżeli w piśmie proboszcz wyznacza na rekolekcję jeden termin, który nauczycielstwo — rzecz prosta — dzieciom zapowiada, a później z ambony wyznacza się inny termin, i nauczycielstwa się o tem nie powiadamia, byleby później celowo podrywać autorytet nauczyciela i szkoły wobec bezkrytycznego tłumu, — to jest to wprost nie do uwierzenia i nie do pojęcia dla normalnie myślącego człowieka. A jednak fakty powyższe miały miejsce istotnie. Nie chcę poruszać szczegółowo faktów zachowania się uczniów w klasie, kiedy na skutek kazania wpadła jakaś dewotka do klasy i tam wobec nauczycielki

wypędzała dzieci z lekcji, mówiąc, by słuchały księdza, a nie nauczycielki i poszły do kościoła. I czyż takie fakty mogą być tolerowane?

Nauczycielstwo miejscowe jest zdolne zresztą — wobec rodziców bezpośrednio na to reagować, ale chodzi tu może mniej o miejscową lokalną opinję, a raczej o samą instytucję szkoły i powagę jej przedstawicieli".

M. Osiński

* * *

W Skalmierzycach Nowych w dniu 21 września na mszy szkolnej, w której brało udział przeszło 600 dzieci szkolnych, nauczycielstwo dyżurujące oraz rodzice dzieci, miejscowy ksiądz proboszcz po odczytaniu odezwy Episkopatu wygłosił m. in, uwagi następującej treści:

„Profesor, nauczyciel niżej stoi od szewca, bo szewc robi ładne buciki, a nauczyciel tego nie potrafi".

„Dzieci nie potrzebujecie słuchać nauczycieli niekatolickich".

W końcu nawoływał, aby śledzono nauczycieli i jemu wszystko donoszono, a on będzie rozpatrywał sprawy i reagował, gdzie należy.

Komentarze zbyteczne.

M. K.

Kronika

Nowe Izby ustawodawcze

Wybory do sejmu i senatu dały przeważającą większość liście rządowej (247 posłów i 76 senatorów) Jak ją dały? o tem nie będziemy w tej chwili mówili. Dość, że ją dały.

A teraz czekamy na wyniki pracy ustawodawczej rządu, który nie będzie miał obecnie podstawy do zwalania wszystkiego na opozycję sejmową i własną mniejszość.

Osobiście nie uważamy, aby były one dla nas pomyślne. Już to samo, że każda z list ma przynajmniej jednego księdza w rodzie, nie wyłączając centrolewu (Panaś), nie wróży nic dobrego. Wszystkie listy i polskie i żydowskie korzyły się w okresie przedwyborczym przed klerem; żadna nie wysunęła hasła rozdziału kościoła od państwa, ślubów cywilnych, szkoły świeckiej... Żadne ze stronnictw, niewyłączając P. P. S. Wyzwolenia, czy Stronnictwa Chłopskiego — nie miały odwagi pisać się na odezwę przedwyborczą Koła Warsz. P. Z. M. W. Natomiast wszystkie udawały nabożnisiów i prawowiernych pod względem wyznaniowym dewotów. Dopiero teraz po wyborach i „Robotnik" i „Kurjer Poranny" (25-XI) przypomniały sobie, że i one kiedyś były farysem. Choć nie wiemy, jak to tam będzie z tym „latawcem białonogim", który odwykł od siodła i ruchu.

Wszystkich jednak oczy zwrócone są na BB. Lecz

wiemy z góry, że blok ten, mając w swoim mozaikowym zespole szereg konserwatystów i klerykałów w rodzaju pp. Targowskiego i Radziwiłła, oraz kilku księży z wice-ministrem Żongołłowiczem na czele, który przy objeździe powiatu lidzkiego oświadczył, że ma rękę na Departamencie Wyznań i Szkolnictwie jednocześnie, nie dopuści, nietylko do naruszenia konkordatu, wprowadzenia nowych kodeksów karnego i cywilnego, czy reformy szkolnictwa, ale nawet nie pozwoli na wydanie nowych przepisów o grzebaniu zmarłych. Tembardziej, że BB. znajdzie zawsze wówczas wdzięcznych i gorliwych sprzymierzeńców w endecji, chadecji i żydowskich ortodoksach. Wszystko to razem wzięte dowodzi, że Polska będzie nadal „krajem idjotów“ i to w tych czasach, kiedy nawet Hiszpanja nie chce już być tem, czem była dotąd. Bo burzy się i strajkuje, mając dość monarchji i nadmiaru katolickich zbawiaczy, którzy cały kraj trzymają od wieków w nędzy, ciemności, pokorze i niewolnictwie.

Mimo to „Wolnomyśliciel Polski“ nie myśli ustawać w pracy, lecz działać nadal w wytkniętym kierunku — aż do zwycięstwa!

Nerwy czy szczerość?

„Kurjer Poranny“ pod dniem 13 listopada zamieścił następujący telegram z Katowic:

Dnia 10 b. m. odbył się w Świętochłowicach pogrzeb znanego i wielce zasłużonego działacza na Śląsku ś. p. Mainki powstańca z 1863 roku i uczestnika powstań śląskich, w których zmarły brał udział wraz z czterema swemi synami. Pogrzeb ten zamienił się we wspaniałą manifestację ludności w uznaniu dla zasług zmarłego. W czasie uroczystości pogrzebowych doszło niestety do bardzo przykrego incydentu. Kiedy po odprawieniu modłów nad zwłokami w kościele parafjalnym miała nastąpić msza żałobna, zjawił się koło trumny tamtejszy młody wikary ks. Jamrozy, który oświadczył podniesionym głosem, że „teraz będzie msza święta za tego nieboszczyka, ale zaznaczam, że kościół z powstaniami nie ma nic wspólnego! Na te słowa powstała wśród tłumnie zebranej publiczności niebywała konsternacja i zamierzano wobec tego opuścić kościół i tylko zjawienie się proboszcza księdza Obremby, który polecił księdzu Jamrozowi odprawić mszę, zażegnało chwilowo burzę. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził zwłoki już ksiądz Bereza, który w swem przemówieniu nad grobem przeprosił zebranych za incydent zaznaczając, że spowodowany został on stanem wysokiego zdenerwowania księdza Jamrozego.

Po pogrzebie udali się przedstawiciele związku powstańców na plebanję po wyjaśnienie. Tam zostało im zakomunikowane, że ksiądz Jamrozy właśnie się pakuje i wyjeżdża na kurację nerwów do Cieszyna a do Świętochłowic już nie powróci. (p. n.)

Czy to nerwy? Nie, to tylko szczerość, która przyznaje, że katolicyzm niema nic wspólnego ze sprawami narodowemi, prócz żerowania na nich.

Strata czasu w XX wieku

Nowy rekord światowy! — Katolicy amerykańscy chcą się wsławić nietylko ofiarowywaniem olbrzymich sum pie-

niężnych na propagandę katolicyzmu. Ambicja ich znalazła nowe pole do popisu. Ze ścisłością matematyczną obliczono ilość modlitw, odprawionych w 1927 r. na „intencję ojca świętego". Według „Catholic News" (Nowiny katolickie; pismo amerykańskie) z 8 września 1928 r. Ameryka co do ilości odprawionych modłów stoi na pierwszem miejscu z 522.260.904 modlitwami, Kanada na drugiem z 138.753.384 modlitwami, Włochy zaś dopiero na trzeciem, bo zaledwie z 22.465.337.

Jeśli „odrobienie" modlitwy amerykańskiej trwać musi, przypuśćmy, tylko jedną minutę, to pobicie osobliwego rekordu wymagało w przybliżeniu 8.704.348 godzin, czyli licząc 8 godzin dziennie, 1.088.043 dni roboczych. Jeśli zaś na rok przypada mniej-więcej 300 dni roboczych, to 3.627 lat pracy stracono niepotrzebnie na modły, to zn. 3.627 osób, zamiast pracować, modliło się przez cały rok. Ileż to wartości kulturalnych możnaby było dać ludzkości w ciągu tego czasu!

Amerykańskie towarzystwo biblijne rozdało w 1928 r. 11 miljonów egzemplarzy biblji. Jest to największa liczba w dziejach tego towarzystwa, istniejącego przeszło 130 lat. 11 miljonów egz. biblji drukowano w 182 językach. 4 1/2 miljona przeznaczono dla Chin, gdzie w Peping założono własną drukarnię. Nie zapomniano nawet z kuskokwi—eskimosach i Hopi—indjanach; plemiona te otrzymały biblję w rodzimym języku. — W najbliższym roku ukażą się osobno poszczególne rozdziały Nowego Testamentu, by zadowolnić tych, którzy lubią czytać krótkie powiastki.

(Z esperanckiego pisma „I. S. K.").

Liczba krematorjów na świecie

Wg. „Heroldo Esperanto" w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. w 1928 r. istniało 109 krematorjów. Liczba spalonych zwłok w latach od 1924-1928 wynosiła 101.467, wykazując wzrost o 40 procent w porównaniu z latami od 1919-1923.

W Niemczech jest obecnie 101 krem. W 1929 roku spalono 56.766 zwłok.

W Rosji, w samej tylko Moskwie, spalono w tymże roku 5.208 zwłok.*)

Szwajcarja, licząca zaledwie 4 miljony mieszkańców, miała w 1929 r. 20 krem. i 5157 spal. zwł.

W 8 krematorjach w Czechosłowacji spopielono 4740 zwł.

W Anglji jest 17 krematorjów (5 w Londynie). W zeszłym roku spalono tam 4353 zwł.

W samym Wiedniu spopielono 3379 zwł.

---

*) Krematorjum w Leningradzie ma być uruchomione w przyszłym roku. Obliczone ono jest na 5.000 spopieleń rocznie.

W 5 krematorjach w Danji spalono w 1929 roku 1570 zwłok, podczas gdy w 4 krem. w Szwecji odnośna liczba wynosi 800.

W Norwegji jest 5 krematorjów, w Finlandji zaś i we Francji po 1.**)

Głosy Czytelników

Sądy przez wolnomyślicielskie okulary

7 października b. r. byłem wezwany do sądu powiatowego w Krynkach, jako oskarżony z art. 263 K. K. (za należenie do Związku Obrony Prawa i Wolności Ludu). Zgóry zaznaczam, że skazany zostałem na 3 miesiące aresztu; wierzę, że wyższe instancje — o ile sprawiedliwość w Polsce do reszty jeszcze się nie „usanowała" — uniewinnią mnie. Podkreślam przytem, że nie przemawia przezemnie uraza, że nie zamierzam tu usprawiedliwiać się, (gdyż, sądzę, jasnem jest, że jako zbyt mała figura, oddzielona dziesiątkami kilometrów od znajomych i bliskich mi — mógłbym spokojnie zniknąć na 3 miesiące do „paki" i niktby nigdy o tem nie dowiedział się, co wrazie mej istotnej winy, byłoby dla mnie wygodniejszem), lecz jedynie dlatego biorę za pióro, by podzielić się swemi wrażeniami, jakie odniosłem z tego tak niezwykłego, a zarazem wygodnego punktu obserwacyjnego, jakim jest ława oskarżonych. Pisząc o sądzie w Krynkach, nie mam zamiaru poddawać krytyce tego tylko sądu, gdyż sprawy, które zamierzam poruszyć, występują w tej samej postaci i wywołują te same skutki i w innych sądach.

Najwięcej tematu do obserwacji, dostarczyła mi przysięga. Proceder ten zawiera bowiem kilka charakterystycznych momentów.

Pierwszy, to całowanie krzyża przez katolików oraz krzyża i ewangelji przez prawosławnych. Z odrazą musiałem się przypatrywać, jak jeden znany mi syfilityk całuje krzyż. Następnie, w te same miejsce osobnik wyglądający zdrowo; dalej znów mój znajomy, chory na gruźlicę płuc i znowu zdrowi. O ile jednak krucyfiks gładko dosyć wypolerowany, z małą ilością nierówności i zbiorników kurzu, wydaje się pewniejszy, o tyle ewangelja, bez okładki, wyśliniona, zżółkła, robiła wrażenie mrowiska gonokoków i laseczników wszelkiego rodzaju. A przecież po przebyciu 35 i więcej kilometrów różnemi przewiewnemi środkami lokomocji, niejeden z obecnych ma do krwi popękane od wiatru wargi, co stwarza przecież idealne warunki dla zarażenia się.

**) Co do ilości krematorjów we Francji „Heroldo Esperanto" myli się. W r. 1927 było ich 16.

Proceder przysięgi odsłonił również przedemną objaw ze stanowiska wolnomyślicielskiego pocieszający, ale zarazem mogący być groźnym w swych dalszych skutkach społecznych, o ile ateizm nie wywalczy sobie praw obywatelstwa.

Mówię o krzywoprzysięstwie.

Z ławy oskarżonych daje się to najlepiej zauważyć. Szkoda, że nie mogę tego dowieść. Czytelnik, więc będzie musiał udzielić mi kredytu, który jednak dla wyświetlenia prawdy nie może być dowodem.

Otóż stwierdziłem to na świadkach (trzech policjantów), zeznających przeciwko mnie. Skoro tylko upewnili się, że nikt ich zeznań nie sprostuje, że prócz nich, (nastrojonych na jeden, wrogi mi ton), żadnego innego świadka niema, — że przed odpowiedzialnością ziemską, t. j. 6-cioma laty więzienia za fałszywe zeznanie, — są zabezpieczeni, — nic już sobie nie robili z odpowiedzialności niebieskiej i... „zeznawali" jak z nut.

To lekceważenie kary niebieskiej, ta niewiara we wszechobecność pana boga, uważam za zjawisko dla wolnej myśli dodatnie.

Atoli w dzisiejszych czasach gdy przyznanie się do ateizmu może łatwo narazić każdego na stratę kawałka chleba, gdy oficjalna pruderja zmusza ludzi do strojenia podłości w wieczyste szaty i blichtr liturgiczny — ateizm ludzi przeciętnych — dalekich od bohaterstwa samotnej walki o nową treść człowieka, może łatwo zachwiać podstawami wszelkiej etyki.

Jestem jaknajmocniej przekonany, że etyka wolnomyślicielska lub ateistyczna, która może być tylko etyką społeczną, opartą na zasadzie sprawiedliwości, zastąpi z powodzeniem wszelką t. zw. „etykę" religijną, jak już zastąpiła ją gdzieindziej, ale pod warunkiem, że jej zasady zostaną i u nas podane w porę do wiadomości szerszemu ogółowi.

To też uważam, że wybiła godzina, by wolnomyślicielstwo polskie stworzyło wreszcie masowe formy ruchu i stanęło jaknajrychlej do walki na zagrożonym odcinku etyki ogólnoludzkiej, bo nawet ci, którzy z urzędu niejako mają stawać w obronie zbankrutowanej etyki wyznaniowej—sami już sobie z niej niewiele robią. Doświadczyłem tej prawdy na własnej skórze.

Edward Hryniewicz

Książki nadesłane

Tadeusz Makowiecki. NORWID WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO, Lwów, 1929, odbitka z „Pamiętnika literackiego", str. 68, cena 3 zł.

Autor prostuje błędne mniemania o stosunku Norwida do powstania styczniowego, jakie się ularły w opinji na pod-

stawie monografji Adama Krechowieckiego o autorze „Promethidjona." Cyprjan Norwid. Lwów, 1909. P. Makowiecki oparł się w swojej rozprawce historyczno-literackiej na szeregu wydanych i odnalezionych w ostatnich czasach utworach, listach i memorjałach poety. Norwid, jako wierzący katolik, zabiegał dość gorliwie o to, aby papieża Piusa IX zjednać dla powstania i zatrzeć to przykre wrażenie, jakie w społeczeństwie polskiem wywołało potępienie powstania listopadowego przez papieża Grzegorza XVI. W tym celu Norwid planował urządzenie wielkiej manifestacji narodowej ku czci Piusa IX, a nadto wysłanie poselstwa do Rzymu, na posła zaś zaproponował — samego siebie.

Ks. Jan Urban. WALKA z ANTYCHRYSTEM przeciw prześladowaniu religji w Rosji bolszewickiej, Kraków, 1930, nakł. wydawnictwa księży jezuitów, str. 24, cena 15 gr.

Broszurka okolicznościowa. Autor nic nie mówi o prześladowaniu „religji" przez sadystów papieskich co trwało dziewięć wieków, ale boleje nad tem, że bolszewicy zamykają cerkwie i kościoły. Jako środek zaradczy przeciwko temu autor proponuje modlitwę i protesty. Wszystko to jednak jak wiemy już się odbyło i jakoś nic. Na czele prześladowców katolicyzmu i religji w Polsce autor stawia Hempla, Minkiewicza i Boy'a.

Od Wydawnictwa

Mieliśmy szczery zamiar powiększyć od 1 stycznia objętość Wolnomyśliciela Polskiego, a przynajmniej zapewnić naszym czytelnikom dodatki popularne dla rozpowszechniania wśród ludu wiejskiego oraz specjalne załączniki wychowawcze dla dzieci wolnomyślicieli.

Niestety, zamiary nasze nie dadzą się narazie urzeczywistnić!

Cieszymy się wprawdzie wielką popularnością, otrzymujemy z każdego zakątka kraju szczere dla pracy naszej uznanie (i to jest naszą, wielce nam zresztą miłą, jedyną zapłatą), lecz liczba **płacących** czytelników jest w stosunku do ilości wysyłanych egzemplarzy tak znikoma, że dotąd **nie jesteśmy w stanie** pokryć kosztów własnych. Nie pomagają częste nasze pisemne reklamacje, których wysyłka kosztuje nas rocznie wiele setek złotych.

Czytelnicy! W Waszych rękach leży dalszy byt i rozwój pisma!

Jeżeli nie będziemy otrzymywali regularnie naszej należności — pismo nie tylko nie będzie mogło rozszerzyć swej objętości, ale i byt jego będzie zagrożony.

Bezrobotni otrzymują pismo bezpłatnie — kółka oświatowe i setki czytelników niezamożnych otrzymują duże ra-

baty — nie możemy jednak prawie całego nakładu wysyłać bez pewności otrzymywania pieniędzy.

Zwracamy się niniejszym z gorącem wezwaniem:

wpłacajcie regularnie prenumeratę!

Kto wniesie przedłatę

za kwartał zgóry — otrzyma tytułem rabatu w książkach **naszego wydawnictwa**—zł. 0.80 opustu

„ 1/2 roku — „ 1.75 „

„ 1 „ — „ 4.— „

Kto wpłaci zgóry prenumeratę za 2-ch nowych abonentów, otrzyma dla siebie trzeci egzemplarz bezpłatnie!

Jednajcie pismu nowych prenumeratorów i czytelników!

Odczyty w Kole Warszawskiem P.Z.M.W.

Warszawa, Królewska 16

W dniu **18 grudnia** (czwartek) r. b., o godz. 20-ej wygłosi odczyt z przezroczami ob. **W. Kajruksztis** z Wilna p. t. **„Czy człowiek jaskiniowy posiadał religję?“** („Sztuka pierwotna jako dokument psychologiczny“).

W dniu **2 stycznia (wyjątkowo w piątek)** o godz. 20-ej wygłosi odczyt ob. **Julja Dickstein-Wieleżyńska** p. t. **„Myśl Wolna w poezji Marji Konopnickiej“.**

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20	
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie	
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.	

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.